



Orędzie z Łagiewnik

Matki Bożej Miłosierdzia. Tysiące uzdrowionych, nawróconych, pocieszonych i obdarowanych innymi łaskami każdego dnia dziękuje Bogu za jego nieskończone miłosierdzie. Są kraje, gdzie o godz. 15.00 katolicy przerywają wszystkie zajęcia, by łączyć się w modlitwie z Jezusem konającym na krzyżu i powtarzać za św. Siostrą Faustyną: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata...”.

A wszystko za sprawą dziewczyny z Głogowca, której krótkie, bo zaledwie 33-letnie, ale jakże bogate życie najlepiej chyba opisują ci, którzy ją kochali, choć nie zawsze rozumieli. W archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach znajdują się wspomnienia i zaprzysiężone zeznania osób, które znały Siostrę Faustynę. Spisywano je przed i podczas procesu infor-

macyjnego, który rozpoczął się w diecezji krakowskiej 21 października 1965 roku, a potem beatyfikacyjnego, otwartego w Rzymie 31 stycznia 1968 r. Przybliżają one postać Świętej, pokazując jej siłę i słabości, zdecydowanie i niepewność, a przede wszystkim jej pokorę, niezłomną wiarę i bezgraniczną, bezwarunkową ufność Bogu. Oddajmy więc głos ziemskim przyjaciółom Świętej.

Diecięta wiara i miłosierdzie

Marianna Kowalska, matka Siostry Faustyny: „Była wybrana i najlepsza z dzieci. Pamiętam, gdy wracała po Komunii świętej do domu, to pytała koleżanki: Słuchaj, czy ty jesteś dziś szczęśliwa? Bo ja takiego coś wyczuwam w sercu..., bo mam Boga w duszy. Ciągle chciała iść do kościoła, ale ja jej nie pozwalałam, bo musiała krowy paść.

Idąc do spowiedzi św. zawsze najpierw przeprosiła tatusia i mamusię. Gdy nie mogła pójść na Mszę św., to brała książeczkę i szła gdzie w kąt, by odczytać wszystkie modlitwy. Gdy jej pozwalałam, by poszła do dziewczynek pobawić się, zamiast iść do nich, szła do ogrodu, gdzie zrobiła sobie ołtarzyk i tam się modliła.

W mieszkaniu miała fi-

Wiem usłyszałam te słowa: „Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru”. Wstałam od modlitwy i przyszedłam do domu, i załatwiłam rzeczy konieczne. Jak mogłam, zwierzyłam się siostrze z tego, co zaszło w duszy, i kazałam pożegnać rodziców, i tak w jednej sukni, bez niczego przyjechałam do Warszawy... (Dz. 10)



Leokadia i Kazimierz Bryszewscy – pierwsi pracodawcy Heleny Kowalskiej, właściele piekarni i sklepu w Aleksandrowie Łódzkim

gurkę, którą troskliwie stroiła i zbierała dziewczynki do wspólnej modlitwy. Kiedy koleżanki namawiały ją, by szła na jakąś potańcówkę wiejską, to zawsze odpowiadała, że musi tatusia zapytać”.

Młodszy brat Siostry Faustyny, Stanisław: „Kiedyś Helenka przebrała się za żebraczkę. Chodziła od domu do domu i zbierała jałmużnę dla biednych. W starych rzeczach mamy nawet myśmy jej nie rozpoznali. Przyjmowała od ludzi nie tylko pieniądze, ale co kto dał, i zorganizowała loterię fantową. Zebrane pieniądze oddała proboszczowi na potrzeby ubogich”.

Służba drogą do celu

Zenon Bryszewski, syn pierwszych pracodawców Heleny, Leokadii i Kazimierza Bryszewskich, właścicieli piekarni oraz sklepu w Aleksandrowie pod Łodzią: „Helenka sprzątała, pomagała gotować, musiała pozmywać, śmieci wyrzucić, wody przynieść, bo wodociągów nie było, podać jedzenie pracownikom piekarni, którzy byli na wyżywieniu rodziców i jak czas pozwalał, to mnie zabawiała. Pracy musiała mieć bardzo dużo, bo w domu były cztery izby, sklep i piekarnia. Helenkę bardzo lubiłem, bo ona opowiadała mi różne bajki i historie z życia, jakie zdarzyły się w jej okolicach. Na przykład o dziedzicu, który po śmierci przychodził i ludzi go widzieli”.

Najstarsza siostra Heleny, Józefa: „Do Aleksandrowa posłali mnie rodzice, kiedy Bryszewscy powiadomili ich o dziwnym zachowaniu Heli. Byli zaniepokojeni stanem jej umysłu, po tym jak podniosła alarm twierdząc, że w piekarni jest pożar. Jak przyjechałam do niej, powiedziała tyl-